Instytut Nauk Ekonomicznych
Polskiej Akademii Nauk

ALTERNATYWA

M I E C Z Y S Ł A W
R A K O W S K I

Co i kto uratuje rolnictwo?

A czy w ogóle należy je ratować? - zapytają przedstawiciele rządu i jego propagandyści. Ich zdaniem żywności w kraju jest pod dostatkiem, tym bardziej, że w warunkach swobodnego importu, obłożonego niewielkim cłem oraz stosunkowo niskiego obecnie kursu walutowego, sprowadza się do kraju wiele produktów żywnościowych, wzbogacających podaż rynkową, a także potaniających nasze podstawowe produkty krajowe, jak np. tańsze od krajowego mięso, czy masło oraz eksportuje na Zachód, chociaż z trudem, nadwyżki produktów rolnych, których jest obecnie znacznie więcej aniżeli poprzednio, na skutek oszczędniejszej, bo mniej marnotrawnej konsumpcji żywności.
Ich zdaniem też w warunkach wolnego rynku, kiedy znikła gospodarka niedoboru i wynikające z niej uciążliwe kolejki i wykupywanie towarów, każdy może kupić tyle, na ile go stać, zaś producent musi się dostosować do klienta, dzięki czemu poprawiła się również jakość oferowanej żywności.
Jest to jednak tylko jedna, błyszcząca strona medalu rządowej polityki gospodarczej. Druga - bardzo ciemna jej strona - to głęboka obniżka stopy życiowej i niepewność jutra ogromnej większości społeczeństwa, a w tym w szczególności rolników.
W jej wyniku drastycznie ograniczyli oni swoje wydatki na zakup przemysłowych środków produkcji, tym bardziej, że są one obecnie przeszło 2-krotnie droższe w porównaniu z cenami produktów rolnych, aniżeli 2 lub 3 lata temu.
W tej sytuacji rolnicy domagają się zapewnienia zbytu produktów rolnych i ustalenia na nie gwarantowanych cen minimalnych, obniżki cen środków produkcji, służących rolnictwu, niżej oprocentowanych kredytów, a obecnie również ograniczenia importu podstawowych produktów żywnościowych, których w kraju jest nadmiar. Protesty ogółu rolników /w tym również ich zamożnej części/ przeciwko rujnującym rolnictwo wynikom polityki gospodarczej rządu są coraz ostrzejsze, o czym świadczy m.in. przeprowadzona w marcu kilkugodzinna blokada dróg /której uczestników, łącznie ze związkiem kółek rolniczych rząd zamierza ukarać/.
Dobrze chyba oddaje poglądy rolników na politykę rządu wypowiedź jednego z uczestników tej blokady, cytowana przez "Życie Gospodarcze": "Balcerowicz idzie na pasku Banku Światowego - woła rolnik, który dla swojego 50-hektarowego gospodarstwa widzi coraz czarniejsze perspektywy - A przecież ich interesem nie jest to, aby Polska stała się konkurencyjna dla krajów rozwiniętych. Jesteśmy dla nich dobrym rynkiem zbytu i niebezpieczną konkurencją, więc będą podsuwać takie pomysły, ażeby nas zniszczyć."
"Polityka" zaś cytuje przewodniczącego związku kółek rolniczych, Maksymiuka: "Skoro dotychczasowe spotkania rolników z rządem przypominają rozmowę niewidomego z głuchym, to nie pozostaje nam nic innego, jak poprzeć akcję. Nasze wyjście na ulicę jest wymuszone, jest aktem rozpaczy".
I rzeczywiście, spadek dochodów rolników jest ogromny, bezprecedensowy. O ile łączne dochody rolników ze sprzedaży produktów rolnych

/z uwzględnieniem wg komunikatu GUS'u o wynikach roku 1990 - zwiększenia udziału sprzedaży bazarowej z 34 do 40%/ wzrosły w ubiegłym roku 3,6 raza, to ceny produktów konsumpcyjnych, zakupywanych przez rolników - 6,8 raza, a produktów zaopatrzeniowych - 9,9 raza. Oznacza to, że pieniężne dochody realne obniżyły się do poziomu 46% z r. 1989! Wobec takiego zubożenia, nic dziwnego, że rolnicy aż 3-krotnie zmniejszyli zakupy przemysłowych środków produkcji. Gdyby zachowali je na poziomie r. 1989, to przewyższyłyby one o 8% ich łączne dochody ze sprzedaży produktów rolnych! A z czego żyć?
Dla porównania można wskazać, że płace realne pracowników gospodarki jeszcze uspołecznionej spadły w tym że roku do 69% poziomu r. 1989. Ponieważ jednak r. 1989 był rokiem hiperinflacji, zaburzeń rynkowych i pustego pieniądza, to bardziej obiektywnym jest porównanie z r.1985, kiedy inflacja była słaba /18%/, na rynku nie występowały duże deficyty, a dochody na osobę w gospodarstwach chłopskich, chłopsko-robotniczych i pracowniczych były do siebie zbliżone
Tak więc w porównaniu z r. 1985 pieniężne dochody rolników /nie licząc samozaopatrzenia/ wyniosły w r. 1990 - 56%, a płace pracoeników - 88% /ale przy jednoczesnym powstaniu bezrobocia - 9% zatrudnionych poza rolnictwem, które wciąż rośnie i ogromnym obcięciu szeregu świadczeń socjalnych/.
W pierwszym kwartale b.r. nie nastąpiła poprawa, a raczej dalsze pogorszenie sytuacji ekonomicznej rolnictwa, czego dowodem jest, m.in. dalszy spadek dostaw, a więc w przybliżeniu również zakupów nawozów sztucznych przez rolników w styczniu i lutym o 42% w stosunku do analogicznego okresu r. 1990.
Tak więc "wolny rynek" w wydaniu realizowanym przez "nasz" rząd niesłychanie skrzywdził właścicieli prywatnych gospodarstw rolnych, którzy popierali ten rząd, jako orędownika prywatnej własności i wolnego rynku i spodziewali się, że jego wprowadzenie znacznie poprawi ich sytuację w porównaniu z okresem obowiązkowych cen skupu produktów rolnych i środków produkcji dla rolnictwa pod rządami "komuny".

Rozwianie tych złudzeń dla tak wielkiej grupy społecznej, stanowiącej oporę prywatnej własności w Polsce, dokonało się niesłychanie szybko, a jego krótka historia jest bardzo pouczająca.

Przez kilka ostatnich lat przed upadkiem "komuny" podstawowe produkty żywnościowe, takie jak chleb, mleko, mięso i ich pochodne, były wysoko dotowane i dlatego też bardzo tanie. Coraz bardziej niepopularny, a nawet znienawidzony rząd bał się podnosić na nie ceny, odpowiednio do rosnących nominalnie dochodów, a w szczególności na kartkowe mięso. Za część nadwyżkowych dochodów ludność pozarolnicze, a zwłaszcza jej zamożniejsza część, kupowała mięso na bazarze po kilkakrotnie wyższych cenach.

Rolnicy sądzili, że są krzywdzeni, ponieważ będę mogli uzyskać znacznie wyższe dochody ze sprzedaży całej swojej towarowej produkcji po cenach bazarowych, za czym agitowała wówczas opzycyjna jeszcze "Solidarność". Upadający po wyborach z 4 czerwca 1989 r. ostatni rząd "komunistyczny" ustąpił wobec nacisków rolników i "Solidarności", znosząc 1 sierpnia kartki na mięso i wprowadzając zasady swobodnego kształtowania cen w zakresie sprzedaży produktów rolnych i żywności. Jednocześnie pod naciskiem tejże "Solidarności", która na fali taniego populizmu zmierzała do władzy, rząd zapewnił pracownikom i emerytom pełną kompensatę wzrostu cen, co zamieniło w krótkim czasie, jesienią 1989 roku, inflację w hiperinflację, przy której ludność dostawała do ręki masę pustych pieniędzy o coraz mniejszej wartości. Zachwytu z tak wprowadzonego wolnego rynku starczyło więc na bardzo krótko, tym bardziej, że ludność straciła przy tym prawie całość swoich nagromadzonych oszczędności.

"Solidarnościowy" rząd po dojściu do władzy w październiku 1989 r.

natychmiast wycofał się z pełnej indeksacji płac, powodując już w IV kwartale tego roku szybki spadek realnych płac i dochodów pracowników gospodarki uspołecznionej i emerytów, spotęgowany jeszcze przez styczniową dewaluację złotówki do dolara i ogromny wzrost cen, nie skompensowany w płacach.
W tych warunkach ta przeważająca część ludności musiała ograniczyć ilość zakupywanej żywności, mimo znacznego wzrostu udziału żywności w całości swoich wydatków /50 - 60% wobec dotychczasowych 40 - 50%/. Jednak i ten wzrost wydatków na żywność okazał się niewystarczający dla zapobieżenia spadkowi dochodów ludności rolniczej. Uwzględniając fakt, że ceny żywności, pozbawione dotacji, muszą pokrywać nie tylko dochody licznej w Polsce ludności robotniczej, ale również zakup przemysłowych środków produkcji, które także zostały pozbawione dotacji, koszty przetwórstwa, transportu i obrotu handlowego oraz ich wysokie opodatkowanie, to łatwo dojść do wniosku, że ludność pozarolnicza nie była w stanie zapłacić tyle, ażeby zapewnić ludności rolniczej, tak jak w poprzednich latach, parytet dochodowy na własnym poziomie. Dlatego też ten parytet został w 1990 r. złamany i dochody na 1 zatrudnionego w rolnictwie spadły do poziomu ok. 2/3 zatrudnionego poza rolnictwem i nadal relatywnie spadają.

Wymienione wyżej bezpośrednie skutki spadku dochodów rolniczych należy uzupełnić o szereg innych.
Tak więc wyjątkowo głęboki spadek cen mleka, na które popyt obniżył się szczególnie silnie, spowodował w ciągu roku dalszy spadek pogłowia krów o 5%, zaś młodego bydła aż o 19%. Zmniejszenie pogłowia bydła spowoduje znacznie gorsze wykorzystanie całości zasobów paszowych, ponieważ większość pasz bydlęcych nie nadaje się do chowu trzody, a także spadek ilości obornika, tak ważnego dla podniesienia urodzajności,przeważających w Polsce, słabych gleb.
Spadek zakupu nawozów spowodował absurdalnę w naszych warunkach sprzedaż w roku 1990 aż 40% wyprodukowanych, zresztą w znacznie mniejszych niż dotychczas ilościach, nawozów azotowych, z fabryk wybudowanych za ciężkie dewizy, a które to nawozy są najważniejszym czynnikiem plonotwórczym.
Spadek produkcji nawozów pociąga za sobą dalszy wzrost ich kosztów i cen ze względu na niewykorzystanie mocy produkcyjnych. Podobnie spadek zakupu ciągników i maszyn rolniczych prowadzi prosto do bankructwa zakłady je produkujące, wymuszając "po drodze" ciągły wzrost ich cen z tych samych przyczyn, czego najlepszym przykładem jest los "Ursusa".
Nie zahamowana inflacja, napędzana obecnie przede wszystkim przez wzrost kosztów ze wspomnianych wyżej przyczyn oraz niemożliwych do pohamowania nacisków rewindykacyjnych ze strony pracowników przy spadku produkcji, dochodów realnych i świadczeń, przyniosła ogromny wzrost oprocentowania kredytów, którego nie mogą udźwignąć rolnicy, przy długim okresie, oddzielającym zaciągnięcie kredytu od możliwości jego spłaty z dochodu ze sprzedaży uzyskanej produkcji.

Spadek produkcji, a w następstwie zatrudnienia we wszystkich działach pozarolniczych, powoduje zwalnianie z pracy w pierwszej kolejności chłoporobotników, ponieważ dyrekcje zakładów uważają, że po zwolnieniu pozostają im dochody z własnego gospodarstwa. A przecież dochody małych gospodarstw są zupełnie niewystarczające, tym bardziej obecnie, przy obniżce cen produktów rolnych.

Czy można było w ubiegłym roku zapobiec tym wszystkim nieszczęściom? Niewątpliwie tak, ale tylko przy całkowicie odmiennej ogólnej polityce gospodarczo-społecznej.
Nie wdając się tu bliżej w analizę plityki niszczenia nieprywatnych przedsiębiorstw poprzez sztuczne zmniejszenie ogólnego popytu oraz zmuszanie ich do oddania ich kapitalistom metodami ekonomicznego i administracyjnego przymusu, omówi się tu głównie problemy związane z rolnictwem, które przecież w ogromnej większości należy do prywatnych

właścicieli, a jest niszczone tak samo, jak gospodarka nieprywatna pozarolnicza.

Racjonalna polityka społeczno-gospodarcza w tej dziedzinie wymagała, aby przede wszystkim zwiększyć popyt na produkty rolne, stosownie do istniejącej podaży, przywracając w rozsądnych granicach dotacje do przemysłu rolno-spożywczego, co obniżyłoby cenę produktów żywnościowych i podniosło dochody rolników. Podobnie należało odpowiednio dotować przemysł środków produkcji dla rolnictwa, obniżając ich ceny i zwiększając popyt na nie. Korzyści ekonomiczno-społeczne z tego tytułu byłyby wielokrotnie większe od dodatkowych wydatków budżetu. Rząd nie chce tego jednak uczynić z dwóch podkreślanych przez siebie przyczyn, które przy ich nieco bliższym rozpatrzeniu, są absurdalne, z punktu widzenia interesów polskiej gospodarki i społeczeństwa.

Po pierwsze - rząd głosi, że dobre wyniki rolnictwa w r. 1990 dowodzą, że można będzie utrzymać, a nawet nadal zwiększać poziom produkcji rolnej w Polsce, pomimo zaistniałego spadku zużycia przemysłowych środków produkcji o 2/3 w stosunku do lat ubiegłych. A przecież tak niski poziom zużycia tych środków istniał w Polsce około roku 1965, kiedy zarówno produkcja roślinna, jak i zwierzęca, były niższe od poziomu osiągniętego w roku 1990 o ok. 30%. Stanowisko rządu w tej kwestii jest całkowicie nieodpowiedzialne.

Względnie dobry poziom produkcji rolnej w ubiegłym roku wynikał zarówno z tego, że niedobór przemysłowych środków produkcji zadziałał jeszcze w małym stopniu, jak i z bardzo pomyślnych warunków pogodowych. Ale na tym nie można przecież opierać polityki rolnej. Jeśli nawet uwzględnić postęp w agronomii w ciągu ubiegłych 25 lat i w agrotechnice /związany ze względnie dużą ilością ciągników i maszyn rolniczych/, to tylko w małym stopniu może to skompensować brak nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, nasion kwalifikowanych, pasz wysokobiałkowych itd. i w rezultacie produkcja rolnicza spadnie nie o 30, a np. o 20%. A to przecież będzie katastrofa. Przy takim niedoborze produktów rolnych wzrosną gwałtownie ich ceny, poprawi się sytuacja rolników, zaś dochody realne i spożycie żywności przez ludność pozarolniczą, a zwłaszcza przez jej przeważające uboższe warstwy, gwałtownie spadną. Nastąpiłaby, w warunkach "wolnego rynku" negatywna adaptacja do poważnie zmniejszonej produkcji globalnej, zantagonizowanie stosunków pomiędzy ludnością rolniczą i pozarolniczą, ale przed tym, ze względu na gwałtowny sprzeciw ludności pracowniczej upadłby chyba ten rząd i cała gospodarka "wolnorynkowa" w jej obecnie realizowanym wydaniu.

Po wtóre - rząd głosi, że szybki spadek cen produktów rolnych /co, jak wykazano przy obecnie realizowanej polityce szybko zamieni się w ich wielki wzrost/ wyeliminuje nieefektywnych producentów, przede wszystkim z małych gospodarstw i umożliwi większym, efektywnym producentom wykup ich ziemi i dalsze powiększanie swoich gospodarstw, wzrost efektywności produkcji i obniżkę cen. Twierdzenia takie są w naszych warunkach całkowicie nierealne przy prowadzonej obecnie polityce gospodarczo-społecznej, kiedy właściciele drobnych gospodarstw nie mają żadnych szans znalezienia pracy poza nimi w warunkach narastającego wielkiego bezrobocia w mieście, zubożenia wsi i utraty pracy poza rolnictwem znacznej części obecnych chłoporobotników. Pożądane, ogólnie biorąc, powiększenie obszaru gospodarstw rolnych będzie możliwe tylko w dłuższym okresie czasu przy całkowicie odmiennej polityce gospodarczo-społecznej, pobudzającej, a nie dławiącej wzrost gospodarki. W ostatnim okresie, w przybliżeniu od ostatniego kwartału ubiegłego roku, polityka rządowa pogłębiła swoje negatywne oddziaływanie na gospodarkę i na sytuację ludzi pracy, zarówno w mieście, jak i na wsi, co stwarza dodatkowe przesłanki dla ich wspólnej walki o całkowicie odmienną politykę gospodarczo-społeczną.

Głównym "pozytywnym" efektem pierwszych trzech kwartałów ubiegłego roku było uzyskanie ogromnej nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego, w wysokości ok. 4 mld dolarów na skutek ograniczenia importu zaopatrzeniowego ze strony zmniejszającego swoją produkcję przemysłu i ubożejącego rolnictwa, przy równoczesnym wypychaniu na eksport nadwyżek produkcji nie znajdujących zbytu w kraju przy zmniejszonym popycie, co było zresztą na ogół opłacalne przy wysokim na początku roku kursie dolara. Jednakże na skutek ciągłego wzrostu cen krajowych w wyniku inflacji ze wspomnianych poprzednio przyczyn oraz utrzymywania stałego kursu dolara, eksport stawał się coraz mniej opłacalny, a towary importowane stawały się relatywnie coraz tańsze.

Rząd jednak nie wykorzystał uzyskanych zasobów dolarowych dla udzielenia przemysłowi i rolnictwu kredytów dolarowych i złotowych celem umożliwienia im wzrostu produkcji z posiadanych mocy oraz pewnego jej unowocześnienia /przez zakup lepszych materiałów i urządzeń/ dla większego i lepszego zaspokojenia odpowiednio zwiększonej siły nabywczej ludności bez pobudzania inflacji oraz dla wzrostu opłacalnego eksportu, a postąpił wręcz odwrotnie.

Za te dewizy, rzec można, wyduszone z państwowego przemysłu i prywatnego rolnictwa, kosztem już poniesionych i przyszłych strat dochodu narodowego /w wyniku dekapitalizacji majątku i deficytu środków produkcji niezbędnych rolnictwu/ umożliwiono prywatnym importerom, szybko obracającym swoim handlowym kapitałem, zalanie rynku krajowego importowanymi towarami konsumpcyjnymi wszelkiego rodzaju - a w tym również konkurującymi i wypychającymi - przykładowo - naszą krajową produkcję odzieży, chemii gospodarczej, elektroniki i żywności, w tym również taniego mięsa i masła, którego produkcja jest subwencjonowana przez rządy EWG. Import prywatny, głównie dóbr konsumpcyjnych, wynosił w styczniu i lutym b.r. 35% całego importu!

Oznaczało to zadanie, za przyzwoleniem rządu, potężnego ciosu, zarówno przemysłowi, jak i rolnictwu. A przecież obecne "sukcesy" w zakresie lepszego i tańszego zaopatrzenia rynku przy pomocy importu konsumpcyjnego okażą się bardzo krótkotrwałe. Jeśli bowiem na skutek tego zalewu importowanych towarów ulegnie zduszeniu szereg ważnych gałęzi przemysłu przetwórczego oraz oraz zdławiony popyt na krajową żywność, w wyniku czego zbankrutują podstawowe gałęzie przemysłu i podupadnie rolnictwo, to kto zarobi dewizy dla naszych obrotnych importerów? /którzy obecnie na tym imporcie, bez wielkiego trudu zarabiają krocie/. Rzecz jasna, że wówczas skończy się ten import, który chwilowo poprawił nastrój dużej części ludności, jako konsumentów i zostaniemy u rozbitego koryta, bez produkcji krajowej i bez importowanych towarów, za to z ogromnym bezrobociem i dalszą obniżką stopy życiowej.

Tą polityką rządową czują się obecnie bezpośrednio zagrożeni nie tylko rolnicy, ale ogromna część pracowników wielu gałęzi przemysłu. Tak, np. na zebraniu Zarządu Regionu "Mazowsze" w dniu 25 marca Andrzej Wieczorek poinformował o "tragicznej sytuacji w polskim przemyśle elektronicznym, spowodowanej m.in. decyzją zniesienia ceł na sprzęt elektroniczny, sprowadzany z zagranicy. W najbliższych dniach mogą zostać zamknięte wszystkie zakłady tej branży, a załogi wysłane na przymusowe urlopy. Wywiązała się dyskusja na temat polityki rządu wobec polskiego przemysłu". /Kurier Mazowsza z 2 kwietnia b.r./. Przytoczone wyżej wypowiedzi potwierdzają prezentowany pogląd, że polityka rządowa godzi w podstawowe interesy zarówno rolników, jak i pracowników gospodarki uspołecznionej, a również rzemieślników, ponieważ pauperyzacja podstawowych grup społecznych zwęża krajowy rynek zbytu dla usług.

Prowadzona polityka gospodarcza stoi również w sprzeczności z ogólnymi interesami państwa, podporządkowując ją żądaniom międzynarodowego, a w tym niemieckiego, kapitału, który chce z Polski uczynić dostawcę taniej siły roboczej w wykupywanych przez siebie za bezcen zakładach pracy i tanich półfabrykatów oraz rynek zbytu dla nadwyżek swoich wyrobów przemysłowych i żywności.
Tak więc odpowiedź na pytanie, postawione w tytule, co należy zrobić, aby uratować rolnictwo nie polega na tym, aby wyrwać dla niego więcej z ogólnej sumy malejących zasobów gospodarki, na co rząd odpowiada, że jeśli będzie preferować rolnictwo, to skrzywdzi inne dziedziny i w ten sposób usiłuje przeciwstawić sobie i skłócić ludność pozarolniczą z rolnikami.

Dla uratowania rolnictwa, podobnie jak i innych dziedzin konieczna jest całkowita zmiana prowadzonej obecnie polityki gospodarczo-społecznej.

Należy prowadzić taką politykę pieniężną i kredytową, aby nie zmniejszać, ale, aby szybko zwiększać produkcję na bazie istniejących i wykorzystywanych obecnie tylko w połowie mocy produkcyjnych przemysłu i innych dziedzin dla potrzeb rynku krajowego i eksportu, jednoczesnie je modernizując i restrukturyzując, głównie własnymi siłami. Jest to w pełni możliwe. Wzrost produkcji przy zachowaniu niezbędnej pewnej ogólnej przewagi podaży nad popytem, umożliwi rozwój zdrowej konkurencji rynkowej, zahamowanie inflacji i stopniową demonopolizację gospodarki oraz jej właściwą restrukturyzację własnościową, która powinna polegać na uwłaszczaniu pracowników, jako gospodarzy swoich zakładów pracy, tak jak rolnicy są właścicielami swoich gospodarstw, a nie na wyprzedaży ich za bezcen swoim i obcym kapitalistom.
W tych warunkach możliwy będzie zdrowy i zrównoważony rozwój gospodarki, zaspakajanie rosnącego popytu krajowego na wszelkiego rodzaju wyroby i usługi, a w tym również na produkty rolne oraz wzrost opłacalnego eksportu i uzyskanie nadwyżki dla spłaty zadłużenia, bez ulegania szantażowi MFW, który w zamian za bardzo problematyczną redukcję długów /właściwie zminimalizowano tylko spłatę odsetek, a ogólna wielkość długu pozostanie praktycznie niezmieniona/ całkowicie uzależnia od siebie, jak to już wskazywano, gospodarkę Polski, zamieniając ją faktycznie na kraj neokolonialny.

Wzrost produkcji dochodów przedsiębiorstw oraz ludności zwiększy również dochody budżetu i stać go będzie na odpowiednie dotowanie niektórych produktów rolnych i środków produkcji dla rolnictwa, niezbędnych dla jego rozwoju i racjonalnej restrukturyzacji, a także na właściwe dotowanie budownictwa mieszkaniowego i świadczeń socjalnych, które obecnie likwiduje się w przyspieszonym tempie, co należy uznać za wielki społeczny skandal.
Do prowadzenia takiej polityki gospodarczo-społecznej nie był zdolny ani poprzedni, ani też nie jest zdolny obecny rząd, ponieważ reprezentowały one i reprezentują interesy garstki bogacących się szybko i za wszelką cenę dorobkiewiczów, nie zaś interesy pracowników i rolników, na których barkach doszli do władzy i posłusznie wykonują rozkazy mocodawców z MFW, sprzeczne z naszymi interesami narodowymi.
Odpowiedź więc na pytanie, kto uratuje rolnictwo, jest jeszcze prostsza. Może je uratować tylko wspólna walka ludzi pracy miasta i wsi o taki rząd, który pomoże w realizacji w pełni możliwego do osiągnięcia w Polsce szybkiego rozwoju gospodarczo-społecznego, zapewniającego podstawową zgodność interesów ludności pracowniczej i rolniczej i minimalizującego pojawiające się między nimi różnice interesów, o rząd, który nie tylko zapewni wzrost zamożności ogromnej większości społeczeństwa, ale potrafi również obronić, dzięki wzmocnieniu siły gospodarczej państwa i wzrostowi społecznej integracji na bazie realizacji zasad sprawiedliwości społecznej naszę obecnie poważnie zagrożoną ze strony mocarstw kapitalistycznych suwerenność gospodarczo-polityczną.